

Jacek Zieliński

Mit społeczeństwa heterogenicznego inne spojrzenie na heterogeniczność albo mit o niej

Studia Prawnoustrojowe nr 9, 461-469

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jacek Zieliński

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Mit społeczeństwa heterogenicznego. Inne spojrzenie na heterogeniczność albo mit o niej

Naukowa uczciwość wymagałaby przeprowadzenia skutecznej i krytycznej analizy pojęcia „heterogeniczność” oraz przejrzenia realiów funkcjonowania społeczeństwa heterogenicznego. Daje się zauważyć, że pojęcie to funkcjonuje sobie dosyć swawolnie, tak, jakby było rzeczywistością niepodważalną. Inaczej jednak na heterogeniczność ma prawo spoglądać społeczeństwo polskie, a inaczej narody skupione w Unii Europejskiej. Spoglądając na strukturę społeczeństwa europejskiego w ogólności, trudno zaprzeczyć jego heterogeniczności. Wszystkie zresztą społeczeństwa w różnych sekwencjach funkcjonalnych były heterogeniczne.

Biorąc jednak pod uwagę pejzaż polski, jest to uniform szyty bez brania miary w tym *hic et nunc*. Jest to w najlepszym przypadku diagnostyka imaginalności i założeń, pewnej wirtualnej rzeczywistości, by nie powiedzieć dosyć realnie i wprost – pożądanej i projektowanej sytuacji. Nie zabawiając się w futurologię, unikając także dywagacji o rzeczywistości bez określonej podstawy, należy się skupić w rozważaniach na realiach, a nie na mrzonkach. Zauważalny staje się proces, w którym założenia w nieuprawniony sposób przekształcają się w fakty, szczególnie medialne. Na podobnej zasadzie funkcjonuje zresztą strach: albo Unia Europejska, albo Białoruś. Póki co Polska, a raczej polski region europejski, nie jest – przy całej świadomości złożoności problemu – heterogeniczny. Choć tereny polskie są zamieszkiwane przez różne nacje i grupy etniczne, nie można w sposób usprawiedliwiony nazwać społeczeństwa polskiego heterogenicznym. Przy całej różnorodności pozostaje homogenicznym.

Heterogeniczność nie jest procesem zaistniałym współcześnie. Społeczności europejskie zawsze były heterogeniczne; można sugerować, że bardziej aniżeli inne regiony świata. Obecnie jednak pojęcie to jest nad wyraz nad-

używane i – bez strachu o popełnienie większego błędu – można powiedzieć, że jest to specyficzna operacjonalizacja pojęcia, służąca wzmocnieniu argumentacji na rzecz pluralizmu. Wydaje się, że heterogeniczność staje się usprawiedliwieniem działań medialnych ukazujących pluralizm jako jedyną alternatywę dla „monolitu” dotychczasowej kultury opartej na pierwiastku chrześcijańskim. Dlatego dla umysłu niezmodyfikowanego politycznie heterogeniczność pozostaje prowokacją.

Na podstawie doświadczenia i literatury fachowej można stwierdzić, że heterogeniczność jest efektem dyferencjacji etnicznej i kulturowej¹ (przemilcza się szczegółowe dyferencjacje etyczne i religijne, tak jakby nie funkcjonowały). U ich podstaw tkwi dyferencjacja systemowa. Nie jest prawdą, że współczesne przemieszczenia ludności są największe w historii; do wędrówek ludów dochodziło także we wcześniejszych fazach historii i to w o wiele większych rozmiarach. Procesy mieszania się kultur i cywilizacji mają jednak odmienne podłoże aniżeli wcześniejsze wędrówki ludów. Mobilność, o której w programach UE tak dużo się mówi, nie jest ani specyficzną cechą obecnych czasów globalizujących się struktur, ani też nie decyduje o kształcie przemian. To, co specyfikuje natężenie współczesnych zjawisk, to możliwości przenoszenia informacji i promowanie niektórych treści w sposób masowy, a często wybiórczy. Specyficzne dla współczesnej mobilnej kultury w kontekście heterogeniczności jest zagadnienie zasobów wiedzy i jej powszechnej dostępności. W zależności od potrzeb ekonomiczno-politycznych funduje się społeczeństwu pochwałę jednych i odrzucenie innych poglądów. To, co w sposób szczególny kładzie się cieniem na promowanej heterogeniczności, to socjotechniczny sposób przekazu informacji. Należy uznać, że zawsze funkcjonowała w ludziach i społeczeństwach tendencja poznawania innych kultur. Jednakże dokonuje się to współcześnie w sposób wirtualny, nieweryfikowalny.

Dyferencjacje kulturowe, ściśle związane z etnicznymi, nie usprawiedliwiają zbyt pochopnych i niekoniecznie uczciwych wzorców kulturowych propagowanych w ramach struktur europejskich. Są one zapośredniczone w różnych kierunkach myślowych, prawnych i etycznych, tworząc synkretyczny konglomerat poglądów. W wielu punktach nie przystaje on do rzeczywistych poglądów społecznych, ale będąc jakoś użyteczną formułą działania, *ad hoc* jest przyjmowany w zarządzaniu społecznym. W tym względzie podobieństwa do działań podejmowanych w gospodarce stają się bardzo wyraźne. Wszystko, co na dzisiaj przynosi pożytek, jest wykorzystywane, choćby w jakiejś perspektywie nie był przewidywalny skutek.

Zauważalne zjawisko to również redefiniowanie niektórych pojęć, podciąganie etycznie wadliwych postaw pod pojęcia praw człowieka i dziwna esty-

¹ L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa. Prawo w toku przemian*, Warszawa 1999.

ma względem inności. Na podstawie takich procesów funduje się społeczeństwu Europy tzw. wartości europejskie. Samo pojęcie kusi do pewnej dyskusji. Otóż wartości są społecznym uznaniem cenionych cech postępowania. Specyfiką ich jest jakby społeczne, oddolne pochodzenie; nie są stanowione, uzgadniane w ekskluzywnych gremiach. Wartości europejskie można określić jedynie jako „standardy europejskie”. Po części są przejmowane i asymilowane do europejskiego ustawodawstwa i politycznych dokumentów, choćby z powodu wartości powszechnie uznawanych lub funkcjonujących już ustaleń prawa międzynarodowego. Są uzgadniane, ogłaszane lub przyjmowane przez gremia polityczne, ale nie wyrastają z uznania społecznego; bywa, że są narzucane, stąd więc i są chronione prawem. Takiej ochrony nie posiadają rzeczywiste wartości pielęgnowane przez ludzi. Bywa, że rządy nie wsłuchują się w wartości społeczne, ale skutecznie fundują swoje standardy swoim społeczeństwom. Dlatego uzasadniony wydaje się apel o używanie pojęcia „standardy europejskie”, a unikanie pojęcia „wartości europejskie”.

Innym aspektem heterogeniczności w wydaniu europejskim jest to, że chce się ją zaaplikować społeczeństwom Europy zbyt szybko. Dlatego przemieszczenie jakichś grup społecznych w ramach wspólnoty traktuje się jako rzeczywistą realizację heterogeniczności. Nie jest tak jednakże w pełni. Zmiana miejsca zamieszkania przez ludzi poszukujących pracy wcale nie oznacza domniemanej heterogeniczności. Nie stanowi o niej to, że miliony Polaków wyjeżdżają do Anglii, Irlandii i Niemiec, choćby w takim kontekście pojęcie to umieszczano. Heterogeniczność nie jest faktem, tylko procesem. To, że państwo niemieckie przyjęło wiele tysięcy Turków do sprzątnięcia klozetów i uczyniono z nich gasterbeiterów, to, że wielu muzułmanów zamieszkuje Francję i Hiszpanię, kolonizując je, też o procesie nie świadczy. Zjawisko to ma o wiele głębsze konotacje.

Nomadyczność, przypisana ściśle do tych zjawisk, skutecznie rujnuje prawdę o heterogeniczności. Nie posiadamy mierników wyróżniających heterogeniczność; przecież nie świadczy o niej procent przebywających na danym terytorium osób wywodzących się z innych kultur. Żadna arytmetyka nie pomaga w dojściu do sedna problematyki. Wydaje się natomiast, że asymilacja grup ludnościowych w obrębie jakiegoś społeczeństwa lub jej brak o tym świadczyć może. Ta asymilacja dokonuje się szczególnie poprzez przyjęcie języka danego kraju. To jednakże powoduje niekiedy dość radykalne odcięcie się od własnej tożsamości, języka, kultury lub rodziny. W ten sposób ztraca się jakakolwiek heterogeniczność. Z drugiej strony ci, którzy nie wytracili prerogatyw wsobności i nie wyzbyli się języka, kultury i rodziny, zamykają się w gettach narodowych i stanowią enklawy inności w społeczeństwach przebywania. Realizują swoje cele, najczęściej zarobkowe, a będąc jednocześnie nomadami, nie stanowią o heterogeniczności społeczeństwa. Przykład muzułmanów przybywających do krajów, z którymi się nie kojarzą mental-

nie, a jedynie zaludniają je, wykorzystując prawa i zabezpieczenia socjalne, nie współuczestnicząc w budowie świetlanej przyszłości kraju przebywania, jest dobrym przykładem błędnego rozumienia heterogeniczności. Podobnie Polacy przybywający do krajów dających im możliwości zarobkowania dopiero w perspektywie kilku pokoleń są w stanie podjąć się tworzenia społeczeństwa wspólnego z osiadłymi na danym terenie. Póki co, sprzedając piwo w pubach, sprząając hotelowe pokoje, wyzbywają się łączności z własną kulturą i przyporządkowują do „tam” panującego ładu. W najbliższej perspektywie nie są w stanie realizować społeczeństwa heterogenicznego. Dopiero następne pokolenia, o ile zachowają swoją odmienność myślową, kulturową i religijną, będą tworzyć społeczeństwo heterogeniczne. Podobne problemy spotykały społeczności żydowskie rozproszone w przestrzeni społecznej różnych państw.

Linearne rozumienie heterogeniczności pozwalałoby widzieć obecność jakichkolwiek elementów obcych w społeczeństwach zastanych jako realizację heterogeniczności. Tak jednak w pełni nie jest. Dopiero dynamika uczestnictwa, ściśle wkomponowanie się w miejsce przebywania na zasadzie zachowania i tworzenia kultury typowej dla środowiska pochodzenia i jej stabilne promowanie w otoczeniu, przy użytkowaniu języka nowego kraju, może świadczyć o zaistnieniu heterogeniczności. Fascynacja bębniącym na tamtym Afrykaninem na ulicach Bonn wcale nie świadczy o heterogenicznym społeczeństwie niemieckim. Wyrzeczenie się przez Niemców poczucia wyższości (chyba, że skłaniamy się do użyteczności folkloru afrykańskiego), nietraktowanie go jako spełniającego usługi wobec narodu niemieckiego, przy zachowaniu ścisłej sprawiedliwości w zarobkowaniu, będzie znakiem równorzędności. To właśnie równorzędne traktowanie „obcego” z „własnym” staje się symptomem heterogeniczności. Tymczasem poczucie zasiedzenia, władanie środkami materialnymi pozwalającymi na społeczne zaistnienie, ale też i poczucie sobości, realizujące się w pojęciu „jestem u siebie”, i wynikające z tego korzyści skutecznie blokują pieśń o tolerancji. Dlatego też twierdzenie, że okrzepłe, zasiedziałe, silne finansowo wspólnoty etniczne (obce w krajobrazie kraju docelowego) są w stanie zbudować heterogeniczne społeczeństwo na razie wydaje się śpiewem przyszłości. Dopóty, dopóki tylko Turcy sprzątać będą niemieckie szalety, a Polacy wykonywać poślednie roboty, których nie podejmą się Anglicy, nie będą oni użytkownikami wspólnych przestrzeni kulturowych. Będą najmitami zorientowanymi na zarobek i przeżycie, ale nie na tworzenie wielokulturowej rzeczywistości. Nie wystarczą prawne zabezpieczenia zapewniane ludziom drugiej kategorii, nie wystarczą łaskawe pieśni o tolerancji, jeśli nie będzie zrównania płac „swoich” i „obcych”. Jeśli jedynym wymiarem kompetencji przybyłego z innego kraju pracownika jest użytkowanie miejscowego języka, a nie jego fachowość i równorzędne z miejscowymi robotnikami zarobki, to ujawniać się będzie użyteczność importu „obcych”, ale nie równouprawnienie.

Innym problemem pozostaje to, że człowiek ekonomicznie ukształtowany ojczyźnie czyni sobie z pieniądza. Spójrzmy na polskich nomadów w Ameryce Północnej. Domy posiadane w Chicago, na Florydzie i w Mońkach nie stanowią o tym, że Polacy w masie są na tyle silni, że odciskają znaczący ślad w historii USA. Starsze pokolenie ma jeszcze jakieś tęsknoty za krajem i jego kulturą, ale im młodsze – tym mniej dążności do odróżniania się od społecznego tła. Kolejne pokolenia coraz bardziej stają się zhomogenizowane. Kłopoty z przekazem kulturowym pomiędzy pokoleniami opierają się na trudności opisywania stanów ducha w języku rodziców. Efektem tego jest wykorzenie nie z duchowości i kultury kraju pochodzenia. Odmiennie dzieje się w środowisku importowanych do Europy muzułmanów. Ścisła współpraca rodzin islamskich z imamami nie pozwala młodemu pokoleniu wyżyć się języka i kultury rodziców. Nomadyczność muzułmańska jest zinstytucjonalizowana i celowa. Nie ma zatowizowania osób, tak charakterystycznego dla Europejczyków. Odmienność kulturowa Arabów wywołuje więc odmienne skutki.

Wydaje się, że heterogeniczność bazująca na dyferencjach etnicznych nie została pokonana i będzie to jeszcze nieraz zarzewiem problemów Europy. Inaczej jest z dyferencją kulturową, opierającą się na poprzedniej – ta będzie możliwa do opanowania i spacyfikowania poprzez kulturę masową. Uśmierające ból różnorodności hasła o wielokulturowości, a przy tym fanatyzm relatywizmu wydają się być dobrymi medykamentami na pozostałe dyferencje.

Jeśli skoncentrujemy się na rozważaniach nad heterogenicznością bazującą na dyferencjach etycznych i religijnych, dokonania Europy wydają się być bardziej zadowalające. Homogenizacja społeczeństwa w tym zakresie poszła w wytyczonym kierunku i dała pożądane efekty. Zarówno etyka, jak i religia – stanowiące w przeszłości trzon kultury europejskiej i będące miernikiem jej wielkości i odmienności – sprowadzone zostały do roli skansenu i folkloru (oczywiście obumierających). Heterogeniczność jako hasło, tak solidnie plakowane, bywa używana przeciwko dyferencjom etycznym i religijnym. Może dlatego trudniej będzie walczyć w Europie z tradycjami islamskimi, bo nie mamy już co zaoferować muzułmanom oprócz swego prawa i pieniądza. Zostaną one zresztą wykorzystane przez nich do swoich właściwych celów. Bogata Europa, gubiąc dotychczasowe formy heterogeniczności, traci podstawy swojego rozwoju. Stara, schorowana i ironiczna Europa odświeża oświeceniowe pomysły wiary w rozum, tyle tylko, że zmanipulowany funkcjonującym prawem o obliczu pozytywistycznym. Podstawowym wymiarem kultury uczyniono pieniądz i władztwo, co konsekwentnie przyczynia się do upadku „staruszki”. Europa używa jeszcze szlachetnych słów typu „demokracja” i „wolność”, ale im częściej ich używa, tym rzadziej je stosuje. „Koniec historii” jakoś nie w pełni jest realistyczny, gdyż osiągnięcie najjaśniejszego pułapu rozwoju wcale nie kończy temporalnego trwania świata. Natomiast

należy się zgodzić, że pojęcie to staje się sensowne, gdy rozumiemy przez to „koniec kultury”, „koniec cywilizacji”, „koniec demokracji” lub „koniec duchowego rozwoju”.

Homogeniczność i heterogeniczność są zjawiskami komplementarnymi, a nie antagonistycznymi. Homogenizacja jest naturalną skłonnością każdego organizmu społecznego. Nawet te organizacje, które chwala heterogeniczność, w różnych aspektach swego działania mają dyktatorską tendencję do homogenizowania niektórych przestrzeni życia społecznego. W bezładzie heterogeniczności istnieje jakaś wewnętrzna i nie zawsze czytelna logika. Można w sposób zbliżony do prawdy przyjąć, że tak natarczywe akcentowanie heterogeniczności, jakby ona do tej pory nie funkcjonowała, służy podparciu tezy o pluralizmie. Mówienie z kolei o tym ostatnim ma na celu połączenie „nowoczesnych” sił, aby zapobiegać skutkom rozbicia społecznego poprzez wprowadzenie równości. W konsekwencji pojawiają się kolejne nierówności, choćby poprzez wyalienowanie i marginalizację sporych grup społecznych, które w demokratycznych warunkach mają prawo do innego widzenia rzeczywistości i odmiennego światopoglądu. Pacyfikację życia społecznego, dokonującą się chociażby poprzez wprowadzanie kolejnego katalogu praw podstawowych człowieka, dotyka nieubłagana tendencja do dzielenia społeczeństw i napiętnowywania nieprzystosowanych do nowych zmian. Dokonuje się więc podziału na bogatych i biednych, uczestniczących i nie w życiu politycznym, homo- i heteroseksualnych, moherowych i nowoczesnych, przy ironicznym powtarzaniu mantry o równości i demokratycznych uprawnieniach do wolności słowa. W procederze napiętnowywania uczestniczą media, które skutecznie ośmieszają jednych i apoteozują drugich. Odmienność kultur narodowych nieodmiennie prowadzi do konfliktu². Pacyfikujące działanie globalizacji może jedynie prowadzić do spłaszczenia kultur narodowych do poziomu miałkiego zaspokojenia kultury masowej. Kultura narodowa oparta jest na doświadczeniach historycznych. Skoro nie może zaistnieć „wojna” to i nie ma kontrastu. *Political correctness* niweluje oryginalność. Baumann wykazuje, że globalizacja ściśle łączy się się z fragmentyzacją (a dalej z egoizmem)³.

² Weześniej przed takimi zjawiskami przestrzegał Tomáš Halik, *Rückkehr nach Europa*, „Ost-West. Europäischen Perspektiven” 2001, nr 2 (Heft 1), s. 3–9.

³ Z perspektywy przed rozszerzeniem UE, mówił o tym Bernhard Vogel, premier Turynii, zastanawiając się nad kryteriami znaczenia pojęcia „Europa”. Przywołując słowa Hansa-Gerda Pötteringa i Ludgera Kühnhardta, że nie można Europy traktować jako sumy żydowskich, chrześcijańskich, greckich i rzymskich, romantycznych i racjonalnych idei, ale jako „Erst ist der dialogischen Entdeckung der Widersprüche gewinnt europäische Vielfalt Kraft und Inspirationen”, mówił, że Karta Praw Podstawowych w tych granicach powinna działać. W rozdziale „Więcej federalizmu musi być celem”, potwierdzał spostrzeżenia Baumanna: „Gleichzeitig mit dem Trend der Globalisierung ist ein gegenläufiger Trend zur Fragmentierung festzustellen: Man besinnt sich wieder auf seine engere Umgebung, auf seine Wurzeln und Traditionen”. B. Vogel, *Meine Kriterien für Europa*, „Ost-West. Europäischen Perspektiven“ 2001, nr 2 (Heft 1), s. 16.

Oba procesy stają się komplementarne. Polaryzacja globalistyczna tworzy napięcie, bez którego żaden rozwój nie byłby możliwy, ale jest to działanie względnie skrywane. Brak wojen jest faktem, ale pojawiają się inne sposoby prowokujące rozwój poprzez rzeczywiste lub fikcyjne dzielenie społeczeństw.

Na kanwie wspomnianych zagadnień warto zwrócić uwagę choćby na zabiegi przekształcania pojęć typu „patriotyzm”. W miejsce dotychczas funkcjonującego pojęcia, związanego ściśle z tożsamością historyczną i terytorialną, wprowadza się termin *Verfassungspatriotismus*. Realizuje on teorię konstytucyjnego patriotyzmu praw⁴ Jürgena Habermasa (dlatego taka troska Unii Europejskiej o wprowadzenie Karty Praw Podstawowych i konstytucji UE pod nazwą Traktatu Lizbońskiego). Mechanizm tych działań jest dosyć czytelny: zbudowanie nowego ładu wymaga zburzenia dotychczasowych struktur społecznych, zagubienia myślenia historycznego, nowych konstrukcji mentalnych bez pierwiastków religijnych, rozbudzenie konsumeryzmu i indywidualizmu. Jest to burzenie dla budowania. Liberalna konstrukcja życia publicznego, choć nie zawiera klauzul antyreligijnych, spycha całą warstwę życia społecznego w wymiarze religijnym, duchowym w przyporządkowaną strefę rozwoju jedynie ekonomicznego⁵.

Dyskurs społeczny w różnowątkowym społeczeństwie jest raczej zaburzony. Niewyznający nowej wiary w uszczęśliwiające wizje społeczne nie uczestniczą w dobrodziejstwach rozwoju, pobierając emerytury ze starego portfela. Teorie są szybko przekuwane w rzeczywistość. Nie nadążają za zmianami ci, którzy mają stary obraz demokracji. W Polsce funkcjonuje specyficzny „platforma polityczny”, który objawia się degrengoladą środowisk politycznych, spłaszczeniem ideologicznym nowej fali polityków i społeczeństwa. Wiąże się z tym zagadnieniem zanik podziału na lewicę i prawicę, wtłaczanie liberyńskich mrzonek o heterogenicznym społeczeństwie jako obowiązującego kanonu społecznego myślenia, spłaszczenie kultury, „bunt mas” (szczególnie internetowych) oraz wyrównywanie szans dla wszelkich odmienności. Życie polityczne naznaczone jest, tak jak i cała kultura społeczna, specyficznym platformem ideologicznym. A przecież płaskostopie to defekt stóp do tego stopnia niebezpieczny, że może wadliwie uformować cały kręgosłup. Powoduje nie tylko trudności w prozaicznym poruszaniu się, ale także niekorzystnie oddziałuje na krążenie krwi. Podobnie dzieje się z życiem społecznym; bezkrę-

⁴ J. Habermas, *Cittadinanza, politica e identità nazionale. Riflessioni sul futuro dell'Europa*, „Micromega” 1991, nr 5, s. 123–146; wyd. polskie: *Obywatelstwo i tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*, Warszawa 2003.

⁵ Mówi o tym w szeroki sposób Armin Laschet: „Mit der Ausweitung der Zuständigkeiten und der daraus folgenden Zunahme des Regulierungsbedarfs ist die europäische Realität in demn vergangenen Jahrzehnten auch zunehmend »technischer« und verglichen mit dem Idealismus der Anfangsjahre ein gutes Stück pragmatischer, um nicht zu sagen nüchtern geworden” – A. Laschet, *Europa – Wunsch und Wirklichkeit*, „Ost-West. Europäischen Perspektiven” 2001, nr 2 (Heft 1), s. 27.

gospodowe dopomina się obioru jednostkowych decyzji, wymaga czasu. Tymczasem nowy styl życia narzuca szybkie, niekiedy niefrasobliwe obioiry. Gubi się moment dany na zastanowienie nad perspektywami działań. Wzorzec szybkiego działania nawet w biznesie (dla zysku) przynosi częste kryzysy w cyklach koniunkturalnych, czego obecnie jesteśmy świadkami. W życiu społecznym o wiele częściej konsekwencją tego są niewymierne i długotrwałe szkody.

W tak zarysowanych kontekstach pojawia się ogromny problem stania się prawa cechującego się rozumnością i stabilnością. To kontratyp dotychczasowego widzenia roli i charakteru prawa.

Pytaniem istotnym pozostaje to, czy wiara w heterogeniczność społeczeństwa będzie wymuszana, tak jak wymuszane są równe reprezentacje kobiet w stosunku do mężczyzn w niektórych parlamentach europejskich. Czy Europejczyk ma wierzyć w różnice kulturowe i etniczne, dla których jednocześnie musi zapomnieć o różnicach etycznych i religijnych? Jeśli tak, to w Europie mamy duży problem fundowany przez rozwój ekonomiczny lub, dokładniej, przez melanz polityki z kapitałem⁶. Prawda, również naukowa, w takim świecie, jaki sobie stwarzamy, wydaje się być mitem. Czy tak jest rzeczywiście?

Mały Książę z opowieści A. de Saint-Exupéry'ego stwierdza: „Złe baobaby zagrażają małej planecie. Kiedy wyrosną, już nie można się ich pozbyć. Trzeba się zmusić do regularnego wrywania baobabów”. Manipulacje przy użytkowaniu pojęć, ich utylitarne traktowanie w skali masowej prowadzi do rozmywania prawdy. Przed intelektualną warstwą społeczeństwa stoi ogromne zadanie weryfikowania nagłościonych projektów rzeczywistości, które z tą ostatnią niekoniecznie mają dużo wspólnego.

Summary

There are many myths subjected to political plans. Their characteristic is that these do not distort the whole reality, but some of its elements are strongly emphasized in the media. It is a typical instrumentalization of social sentiment. One of the myths is the emphasized heterogeneity.

Heterogeneity, as many other currently fashionable expressions, can be embarrassing. It is hard to contradict social diversity, but a unification ten-

⁶ Nie jest to żadne *novum*, iż takie ściśle połączenie funkcjonuje; mówi o tym Armin Laschet: „Damit sind heute nahezu alle Politibereiche direkt oder indirekt mit der europäischen Politik verknüpft, und dies nicht etwa aus einem profanen Selbstzweck heraus, sondern vielmehr weil man erkannt hat, dass in einer globalisierten Welt politische, wirtschaftliche und soziale Prozesse immer stärker miteinander verflochten sind, die Nationalstaaten infolgedessen immer weniger Aufgaben klassischer Souveränität alleine wahrnehmen und erfüllen können und Europa nur im Zusammenschluss eine Chance hat” – *ibidem*, s. 26.

dency, homogenization is also present. Both processes are complementary. The suggestiveness of the state of diversity assumes the inability of legal specification of the states of certainty needed for legal resolutions in the process of creation of law. Such a state of affairs together with limited democrativity provokes the law less and less dependent on the society's evaluation (including ethical) to precede. Then it is easy for alienations in law creation and loses of clear democratic procedures to take place.

The otherwise just charge of democracy shortage in the law and European structures most probably has its source here. Then the level of democracy of the European Union should be healed. This can be executed by discovering the truth about the due legal validity of choosing directions of its development in adrele of policy-makers broader than the Brussels officials only. The law as the expression of will of the sovereigns must obey the will of all actors of social life. It appears that reducing the role of myths in social management will serve this cause well.